

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

KUŹNIA NIEBOROWSKA - LEBOSZOWICE - NIEBOROWICE - PILCHOWICE - STANICA - WILCZA - ŻERNICA

ISSN 2544-1094

NR 4 (35) PAŹDZIERNIK 2025

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



GMINA
PILCHOWICE



Światowa prapremiera „Aglo”
Zbigniewa Rokity w Pilchowicach!

W bieżącym wydaniu:

Bożena Kubit:

Wyjątkowy grób
na cmentarzu w Żernicy
str. 3-5

Agnieszka Robok

Josef Malkusch – nauczyciel z pasją
str. 6-7

Karol Hrubesz

Wędrowcy przez świat
do Pilchowic
str. 7-9

Agnieszka Robok

Pilchownicze drogi
str. 10-11

Adam Lipiński

Wilhelm Pöhling....
Gastwirtschaft....
Oberschlesien
Standorf Krs. Ratibor
str. 12-13

Ingemar Klos

XIII Forum Szlaku Cysterskiego
str. 14

Magdalena Oleszowska

„Nasze drogi do Pilchowic”
– z Podkarpacia do Pilchowic
str. 15-18

Krzysztof Waniczek

Świątowa prapremiera „Aglo”
Zbigniewa Rokity w Pilchowicach!
str. 22

Drodzy Czytelnicy,

pewnie nie raz zastanawialiście się, czy nie zabraknie tematów do naszego kwartalnika. W samej redakcji temat był obecny od początku. Jednak życie pokazuje, że wątki, które wydawały się już dobrze opisane, nagle, czasem niespodziewanie, dostają nowe życie. Pojawiają się nowe, nieznane dokumenty, świadkowie, czy po prostu coś jest ukryte pod ziemią lub kurzem na strychach.

Wierzę, że wraz z naszymi pasjonatami w redakcji, trafimy jeszcze nie raz na coś przetomowego, ciekawego, co tylko będzie wzbogacało dokumentację dziedzictwa i historii tej ziemi.

W tym numerze gorąco polecam tekst Pani Bożeny Kubit, której udało się ustalić częściowo personalia więźniów z Marszu Śmierci, których pochowano w anonimowym grobie na żernickim cmentarzu.

Na koniec ponawiam zaproszenie do współpracy osoby posiadające ciekawe materiały i historie do przedstawienia ich na łamach naszego czasopisma. Życzę miłej lektury, spotkamy się kolejnym razem już 2026 roku.

Z serdecznymi pozdrowieniami,

Waldemar Pietrzak

dyrektor GOK Pilchowice

redaktor naczelny

„Informacje Historyczne i Kulturalne z Gminy Pilchowice”



Jedno ze zdjęć ze zbiorów Muzeum w Gliwicach
dostępnych na portalu szukajwarchiwach.pl (możecie zeskanować kod QR)



Wyjątkowy grób na cmentarzu w Żernicy

Niezwykłe jest, gdy po wielu latach udaje się odkryć coś z przeszłości, co wydawało się już nie do odtworzenia. Tak właśnie wydarzyło się w Żernicy, gdzie na cmentarzu od dziesiątek lat jest bezimienny grób z czasu ostatniej wojny. Opowiem historię odkrywania części jego przeszłości.

Gdy ponad 20 lat temu przypadkowo trafiłam na żernicki cmentarz, zobaczyłam na jego obrzeżu nieco dziwny grób, w żaden sposób nie opisany. Żadnej tabliczki, żadnego śladu nagrobka – nic, co umożliwiłoby jego identyfikację. A jednak był on obłożony drewnianą obudową, były na nim kwiaty, znicze. Zaciekał mnie.

Przygodnie spotkana osoba powiedziała lakonicznie, że jest to grób ofiar tzw. „marszu śmierci”, który w styczniu 1945 r. przechodził przez Żernicę.

Dowiedziałam się wtedy, że więźniowie z obozu w Auschwitz-Birkenau, pieszo pędzeni z Oświęcimia na zachód, jedną noc spędzili w stodółach w Żernicy, by następnego dnia iść dalej. A osoby, które nie przetrwały, zostały w następnych dniach pochowane na skraju cmentarza. I to jest ten właśnie grób. Tyle. Nic więcej o ofiarach nie udało mi się wtedy dowiedzieć.

Po latach, w maju 2024 r., w Domu Pamięci Żydów Górnosląskich – oddziale Muzeum w Gliwicach, gdzie pracowa-



Grób w Żernicy, stan w 2004 r.

Fot. B. Kubit

łam – odbył się wykład o trasach przebiegu „marszu śmierci”, m.in. w okolicach Gliwic. Obecny na spotkaniu Krzysztof Kruszyński, nauczyciel i działacz społeczny z Bojkowa, po raz pierwszy publicznie podzielił się nowymi wówczas informacjami, że „marsz śmierci” prowadził także przez Bojków

– ówczesny, w styczniu 1945 r., Schönwald.

Relacje na ten temat zebrała w Niemczech w ostatnich latach Cornelia Stieler, potomkini dawnych szwydadzian, przewodnicząca stowarzyszenia Schönwald Erben.

dokończenie na str. 4



Trasy ewakuacyjne.

Źródło: „www.auschwitz.org”

Stowarzyszenie skupiało potomków byłych mieszkańców tej wsi, a Cornelia Stieler odszukiwała i spotykała się z jeszcze żyjącymi, w mocno podeszłym wieku, szywałodzianami, by nagrać ich relacje i wspomnienia.

Wtedy po raz pierwszy usłyszeliśmy o tej odnodze „marszu śmierci” – nigdzie wcześniej, w żadnym opracowaniu naukowym, nie było to opisane.

Było to ogromne zaskoczenie.

Wtedy przypomniałam sobie o żernickim, bezimiennym grobie.

Ponowna wizyta na cmentarzu w Żernicy zaskoczyła mnie jeszcze bardziej: okazało się, że grób zmienił się!

Nie był już prostym, jedynie obłożonym deskami, ale z ładnym nagrobkiem i płytą marmurową, i z napisem odnoszącym się do „marszu śmierci”.

Trwałe upamiętnienie, jasny przekaz.

Kto to zrobił, jak do tego doszło?

Wtedy właśnie poznałam Ingemara Klosa.

Dbający o lokalną historię

Rodowity żerniczanie, od wielu lat interesujący się historią swej miejscowości i społecznie włączający się w działania związane z jej upamiętnieniem.

Poza innymi dokonaniem na rzecz Żernicy, od wielu lat zwracał uwagę na grób ofiar „marszu śmierci”.

Od niego dowiedziałam się, że grobem tym od lat opiekuje się pewna kobieta z Żernicy, która chce pozostać anonimowa; to ona stawia kwiaty, zapala znicze. Także nauczycielki z miejscowej szkoły wraz z uczniami sprawują opiekę nad grobem: w latach osiemdziesiątych była to Jadwiga Niewiadomska; później przejęły to kolejne nauczycielki historii.

O mogile pamiętają także władze samorządowe, zapalając znicze i składając wianki kwiatów.

Od czasu do czasu grabarz wymieniał drewnianą skrzynię okalającą grób, by utrzymać go w dobrym stanie. Jednak dla I. Klosa to było za mało. Miał poczucie, że miejsce to trzeba trwale zachować i upamiętnić, by pamięć o tych wydarzeniach przekazać następnym pokoleniom.

W 2017 r. nadarzyła się okazja: przy rozbiorze innego starego grobu, którym opiekował się rodzinnie, postanowił wykorzystać niepotrzebne już płyty nagrobne. Namówił zakład kamieniarski Marka Kowola ze Stanicy, którego korzenie są w Żernicy, by z tych płyt postawił nowy nagrobek. Prace te zostały wykonane społecznie, jedynie na dodatkowo potrzebne materiały udało się pozyskać fundusze z parafii.

W październiku 2017 r. powstał nowy, trwały, prosty w formie nagrobek: po-

zioma, granitowa, szara płyta, niejako przetamana w połowie, z napisem „Pamięci ofiar Marszu Śmierci Auschwitz – Żernica 1945” oraz pionowa, czarna płyta marmurowa z napisem w języku polskim i niemieckim: „Miłość – przebaczenie czyni wolnym” / „Freiheit durch Liebe und Vergebung”.

Na grobie nie ma żadnych elementów religijnych, gdyż – jak stwierdził I. Klos, inicjator i projektant pomnika – nie wiadomo, jakiej wiary byli pochowani tam ludzie.

Nie było oficjalnego odstonięcia pomnika, jedynie w listopadowe święto Wszystkich Świętych, podczas obchodów na cmentarzu, ksiądz poświęcił pomnik i odmówił modlitwę za zmarłych.

Informacje od Ingemara Klosa

Od I. Klosa dowiedziałam się także,

że opis „marszu śmierci” przechodzącego przez Żernicę oraz informacja o pochówku ofiar znajdują się w książce wspomnieniowej księdza Ernsta Kieslinga, proboszcza parafii żernickiej w latach 1942–1948.

Książka Utracone dziedzictwo Heinricha Angermanna. Wspomnienia górnośląskiego proboszcza wydana została w Niemczech w 1982 r., a polskie tłumaczenie ukazało się w 2007 r. W swych wspomnieniach ze stycznia 1945 r. ks. E. Kiesling opisał przejście więźniów obozu Auchswitz przez Żernicę, ich nocowanie w tej miejscowości oraz ofiary śmiertelne.

Zapisał on:

„Jeżeli któryś z więźniów wystąpił z szeregu – czy to z wyczerpania, czy też z rozpacz – zostawał na miejscu zastrzelony.

Zawołano proboszcza na cmentarz.



Grób w Żernicy, stan w 2024 r.

Fot. B. Kubit

Esesmani zmusili rolników do załadowania mniej więcej dwudziestu ciał na wóz, aby, na ile pozwalał mróz, zakopać je w rogu cmentarza.

Proboszczowi udało się przy dziesięciu ciałach zajrzeć pod rękaw, aby zapisać wytatuowane na skórze numery więźniowskie. Gdy esesmani to zauważyli, przepędzili go, zapominając jednakże odebrać mu kartkę z numerami. Dzięki temu mógł później przynajmniej przekazać numery Polskiemu Czerwoniemu Krzyżowi".

Relacja Marii Bawoł

Od I. Klosa dowiedziałam się także, że w Żernicy mieszka jeszcze jedna osoba pamiętająca „marsz śmierci” i ukrywających się po nim Żydów. Była to pani Maria Bawoł, z domu Duda.

W styczniu 1945 r. miała kilka lat, ale dokładną relację zna z opowieści mamy i innych osób. Bo między innymi to do ich stodoły esesmani zagonili na noc część więźniów.

Rano wygonili ich i pognali dalej, a wieczorem przybyła druga grupa. Tak było przez dwie lub trzy noce. Po tych nockach w stodole rodziny Duda pozostało ukrytych kilku Żydów, ale gdy ktoś ich zauważył i zaczął krzyczeć, pięć osób zaczęło uciekać. Nie dobiegli daleko, gdyż młody sąsiad posiadający broń zaczął do nich strzelać. Nie przeżyli.

Zostali pochowani przy kapliczce koło cmentarza, a po wojnie ekshumowani. Okazało się jednak, że w stodole nadal ukrytych było dwóch Żydów. Jak to opisała mi Pani Bawoł:

„Na drugi dzień, późnym wieczorem, pukanie do okna. Mama cofnęła zasłonę, a za oknem stało dwóch wynędzniałych więźniów w pasiakach. Prosilili, żeby ich wpuścić do domu. Mama zawołała dziadka i wpuścili ich do domu. Dała im ciepłe ubranie i nakarmiła. Więźniowie opowiedzieli, co się stało. Parę dni temu, gdy był rano wymarsz do dalszej drogi, ich siedmiu postanowiło, że się schowają w stromie i nie pójdą dalej. Planowali ucieczkę. Gdy zostali zauważeni, pięciu postanowiło uciekać i niestety zostali zastrzeleni. Tych dwóch, dzięki chlebu, który udało im się wziąć z wozu, przeżyli. Ale teraz prosili, żeby ich schować. U nas między domem a oborą był mały strych, do którego było tylko wejście po drabinie przez dziurę w suficie. Mama z dziadkiem postanowili ich tam ukryć. Dziadek schował drabinę i zamaskował wejście. Mama podawała im jedzenie w torbie na długim kiju przez okienko”.

Po kilku dniach, gdy przeszedł front, ukrywający się Żydzi mogli już wyjść

i opuścili Żernicę. Mama i dziadek Pani Bawoł ocalili ich życie, choć mogli to przyptać nawet śmiercią.

Niestety, nie są znane nazwiska ocalałych, ani ich dalsze losy.

Spisane numery

Frapująca okazała się informacja ze wspomnień ks. Kieslinga, że udało mu się spisać numery niektórych ofiar pogrzebanych na cmentarzu i że przestał je do PCK.

Postanowiłam napisać do nich w tej sprawie. Okazało się, że w tamtejszym archiwum jest zachowany list ks. Kieslinga! List z 25 listopada 1946 r. o tytule „Rejestracja mogił żołnierzy, więźniów politycznych i jeńców wojennych pochowanych w parafii Żernickiej” zawiera – wśród innych informacji o bezimiennych pochówkach wojennych – także opis mogiły ofiar „marszu śmierci”:

„Mogiła na cmentarzu w Żernicy (w kącie między szosą i drogą do plebanii)

a) 11 nieznanymi więźniów z obozu [w] Oświęcimiu zastrzelonych przez SS około dnia 20. stycznia 1945 r. na drodze Bojków–Żernica.

Trupy przywiozła policja niemiecka, policjant napisał numery obozowe zastrzelonych i przeznaczył miejsce pogrzebania.

Zmuszono cywilnych ludzi do pochowania zastrzelonych.

b) 10 więźniów z obozu [w] Oświęcimiu zastrzelonych przez SS na drodze pochowanych przez policję niemiecką na tym samym miejscu.

Udało się naszemu grabarzowi zapisać numery obozowe tych 10 więźniów pochowanych dnia 21. stycznia 1945r.

Numery są następujące:

143655–151581–161815–141155–141185–B1353–175870–141175–176062–R174260

Wszyscy 21 byli męskiej płci, połowa widocznie narodowości żydowskiej”.

Ludzie – nie numery

W dalszych poszukiwaniach, w odkrywaniu, jakim ludziom przypisane zostały powyższe numery, mogło pomóc tylko Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Dr Jacek Lachendro z Centrum Badań tegoż muzeum na podstawie dokumentów przechowywanych w archiwum ustalił, że wszyscy pochowani w tym grobie, których numery zostały spisane, byli więźniami Fürstengrube – podobozu KL Auschwitz-Birkenau – znajdującego się przy kopalni Fürsten w Wesotej k. Mysłowic oraz że większość z nich to byli Żydzi.

Jednak dokładna identyfikacja była możliwa jedynie w trzech przypadkach:

- numer obozowy 141153 otrzymał Lajzer Jakubowicz,

- nr 141185 – I. Kiepski,

- nr R174260 – więzień o nazwisku Kana, ewentualnie Kasza – litera R (Russe) wskazuje, że pochodził ze Związku Sowieckiego.

Dwaj pierwsi zostali przywiezieni z Arbeitslager Wollstein, czyli z obozu pracy w Wolsztynie. Pozostałe osoby, których nazwisk nie udało się dr. J. Lachendro ustalić, byli przywiezieni do KL Auschwitz-Birkenau i do podobozu Fürstengrube z obozów pracy (Arbeitslager): Rawitsch (Rawicz), Szebnie, Pionki, Wollstein (Wolsztyn), ale także z KL Gross-Rosen oraz z obozu przejściowego Malines (Belgia).

A więc znamy trzy nazwiska osób pochowanych w bezimiennym dotychczas grobie żernickiego cmentarza: Lajzer Jakubowicz, I. Kiepski, Kana (Kasza).

Czy uda się ustalić coś więcej na temat tych i pozostałych osób?

Poszukiwania trwają. Może uda się coś jeszcze odkryć z przeszłości?

Bożena Kubit

Emerytowany pracownik

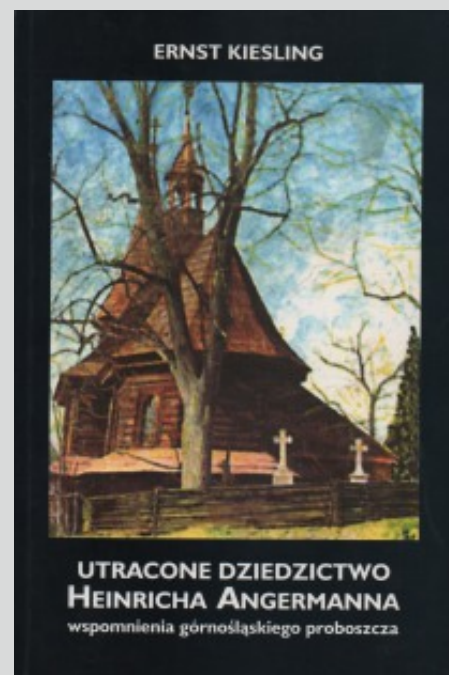
Muzeum w Gliwicach,

autorka wystaw etnograficznych

i poświęconych wielokulturowości

Górnego Śląska,

pasjonatka lokalnych historii.





I klasa, rocznik 1922. Po prawej stronie Josef Malkusch, z kolei po lewej stronie - Kleinert.

Josef Malkusch – nauczyciel z pasją

Szukając materiałów na temat Pilchowic i okolic nader często spotykałam jako ich autora Josefa Malkuscha. Zainteresowała mnie ta postać. Ze wspomnień starszych mieszkańców wiedziałam, że był nauczycielem. Nauczycielem niezwykłym. Nauczycielem - jak mówimy - „z powołania”, nauczycielem, którego działalność i aktywność daleko wykraczała poza standardowe obowiązki.

Josef Malkusch urodził się 24 września 1892 r. w Gogolinie, jako pierwsze z dziewięciorga dzieci niezbyt zamożnych rolników. Do szkoły podstawowej uczęszczał w rodzinnym Gogolinie.

Następnie ukończył Seminarium Nauczycielskie w Głogówku. W 1914 r. został powołany do armii i walczył aż do 1918 r. Po wojnie przez kilka tygodni pracował w Pilchowicach, a potem został przeniesiony do Bargłówny, gdzie sam musiał uczyć 135 uczniów.

Tam zastały go burzliwe wydarzenia powstań śląskich. W okresie plebiscytu Polacy uwięzili Josefa Malkuscha w Rudach i Żorach oraz internowali w Bieruniu. W tym też mniej więcej czasie

Josef Malkusch ożenił się z Elisabeth Kirschner z Gnadenfeld (obecnie Pawłowiczki w województwie opolskim). Po powstaniach śląskich władze skierowały młodego nauczyciela wraz z małżonką znów do Pilchowic. Tu osiedli na niemal 20 lat w obszernym mieszkaniu z ogrodem, które to mieszkanie mieściło się w nowej szkole przy obecnej ulicy Powstańców (budynek zniszczony w 1945 r.).

To w Pilchowicach urodziło się pięćdziesięciu dzieci państwa Malkusch.

Josef Malkusch pracował jako nauczyciel w Pilchowicach od 1921 do 1940 roku kształcąc wiele pokoleń dzieci naszej miejscowości. W tym czasie przygotowywał się do egzaminu na nauczyciela szkół średnich.

W 1940 roku został przeniesiony do Katowic jako nauczyciel szkoły średniej i dyrektor. Dyrektorem gimnazjum dla chłopców pozostał aż do 1945 r.

Kilka miesięcy przed końcem wojny został wcielony do wojska, a dwóch jego synów dostało się do niewoli. Po wojnie Josef Malkusch osiadł w Niemczech. W 1950 r. został nauczycielem



Josef Malkusch.

w szkole dla chłopców w Mönchengladbach, gdzie uczył nauk przyrodniczych i geografii.

W 1958 przeszedł na emeryturę pracując jednak nadal z powodu niedoboru nauczycieli.

Na emeryturze napisał książkę „Życie w rezerwacie przyrody Volksgarten-Burgwald w powiecie Mönchengladbach”. Książka ta została opublikowana w 1970 roku.

W wieku lat 80 nadal był niezwykle aktywny i często prowadził spacerobotaniczne i ornitologiczne po okolicach Mönchengladbach.

Wracając do czasu, który Josef Malkusch spędził w Pilchowicach trzeba zaznaczyć, że był tu nie tylko wychowawcą, ale także przez wiele lat urzędnikiem miejskim, radnym, ławnikiem i księgowym w spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej, przewodniczącym Towarzystwa Sportowego oraz zastępcą przewodniczącego Rady Kościelnej. Często objeżdżał okoliczne gospodarstwa ucząc rolników o uprawie i nawożeniu.

Jako zapalony lokalny ekspert wspierał rady szkolne w kształceniu młodych nauczycieli (szczególnie na temat lokalnej przyrody). Z pasją pomagał też w zakładaniu i prowadzeniu przyszkolonych ogródków.

Josef Malkusch spisał i opublikował wiele lokalnych legend, podań oraz przekazów ustnych dotyczących lokalnej historii. Jego teksty można znaleźć w regionalnych czasopismach z lat 20. i 30. XX w. oraz w podręcznikach, z których uczyły się dzieci m.in. w Pilchowicach.

Szczególną jego pasją była przyroda. Zamiłowaniem tym „zaraził” Josefa jego nauczyciel w szkole podstawowej - rektor Kunisch - świetny botanik i znawca skamielin. Josef Malkusch z pasją badał i opisywał lokalną faunę i florę i poświęcił jej wiele publikacji. Pracował też nad „OS Heimatatlas” (czyli atlasem Górnego Śląska).

Piszę ten tekst w październiku - miesiącu Święta Edukacji Narodowej. Przedstawiając sylwetkę Josefa Malkuscha - niezwykłego nauczyciela, pełnego miłości do przyrody i Śląska - chcę złożyć hołd wszystkim, często zapomnianym z imienia nauczycielom pilchowickim, którzy na przestrzeni XX wieku kształtowali umysły dzieci i młodzieży. A wszystkim obecnie działającym pedagogom chcę życzyć, by nie zabrakło im tej pasji i zaangażowania, jakie cechowały Josefa Malkuscha.



Agnieszka Robok

Podziękowania dla Łukasza Góreckiego, który dotarł do materiałów na temat Josefa Malkuscha.

Źródła:

Gleiwitzer - Beuthener - Tarnowitzer Heimatblatt (1958)

Gleiwitzer - Beuthener - Tarnowitzer Heimatblatt (1972)

Wędrowcy przez świat do Pilchowic

Skąd przybyli? Czy wiedzieli, dokąd zmierzali? Zapewne taka podróż w nieznane nie była łatwą decyzją. Ktoś i coś musiało ich zmobilizować do wcale nietatwej wyprawy w nieznane. Na gruzach Cesarstwa Rzymskiego, w czasach Karola Wielkiego reaktywowano cesarstwo, tym razem w zachodniej Europie, które częściowo przynajmniej wchłonęło zdobycze starożytności i pchnęło w Europę nowego ducha. Ten nowy duch początkowo skupiał się w większych ośrodkach Niemiec i Francji. Jednak z czasem rozlał się szeroko w cesarstwie, by wreszcie od X do XIII wieku osiągnąć niezwykły poziom skutkujący burzliwym rozwojem miast i wsi w zachodniej Europie. Był to okres względnego spokoju, który doprowadził do dobrobytu. Ten spokój i dobrobyt skutkowały wręcz niebywałym rozwojem demograficznym. Trudno było w nieskończoność dzielić swoje dziedzictwo na coraz większą ilość rodzin w miastach i wsiach.

Śląsk w tym czasie, szczególnie po najeździe tatarskim w 1241, był terenem słabo zaludnionym i, co tu dużo mówić, gospodarczo daleko w tyle za zachodnią Europą. Rozwój tych ziem leżał w żywotnym interesie książąt, rycerstwa, duchowieństwa.

Zawsze mnie dziwiła i zastanawiała ruchliwość ludzi średniowiecza. Wydawałoby się, że bez samochodów, pociągów, samolotów wszyscy poruszali się w promieniu kilkunastu, najwyżej kilkudziesięciu kilometrów od swoich siedzib. Jednak nie. Śledząc wydarzenia historyczne widzimy Ślązaków w podróżach do Ziemi Świętej, Konstantynopola, Rzymu, Akwizgranu, Wiednia, Pragi, Moguncji, Paryża, Amsterdamu i wielu innych miast i miejsc ówczesnego świata.

Wielu Ślązaków pobierało nauki na południu i zachodzie Europy, wielu handlowało w miastach cesarstwa, jak i na wschodzie w Rusi Kijowskiej. Książęta śląscy wiele razy szukali schronienia i poparcia na terenach dzisiejszych Niemiec, a duchowieństwo i ich pełnomocnicy podróżowali do Rzymu czy Awinionu. Świat dla nich nie był już nieskończony. Widzieli pięknie rozwijające się miasta, dostatnie wsie, bogaczącą się arystokrację. Naturalnie więc było dążenie do tego, żeby Śląsk też stał się terenem nowoczes-

nej Europy, który zapewniłby elitom wysokie dochody, a zwykłym mieszkańcom dobrobyt.

Inicjatorami rozwoju wsi i miast na Śląsku byli na ogół książęta i biskupi, rzadko bogate rycerstwo.

Dzisiaj trudno prześledzić, jak to się odbywało. Trudno sobie wyobrazić, że biskup czy książę jechał gdzieś na zachód Europy namawiać ludzi do osiedlania się na Śląsku. Od tego musieli być specjaliści. Może to byli zasadzcy, późniejsi wójtowie, którzy organizowali ludność, przesiedlali w określone miejsce i wprowadzali nowe prawo zwane potocznie niemieckim (miało ono jednak różne nazwy). Byli oni zobowiązani do egzekwowania tego prawa w danej miejscowości. Do Pilchowic przybyli z Flandrii, Walonii, a może z innych terenów zachodniej Europy. Tego nie wiemy. Jakim mówili językiem? To nie był dzisiejszy język niemiecki, ani flamandzki, może jakaś mieszanina francuskiego i starogermańskiego?

Co ich skusiło do przybycia w obce strony? Z pewnością ziemia, która została im dana na własność. To był podstawowy atrybut wolności i okres tzw. wolnizny – wolność od wszelkich podatków na kilkadziesiąt lat.

Ilu ich było? Może kilkudziesięciu. Przybyli starym szlakiem handlowym prowadzącym z zachodniej Europy przez Wrocław, Opole, w stronę Krakowa na Ruś Kijowską. Zatrzymali się jednak w połowie drogi w Pilchowicach. Czy zasadzca zadbał o to, by mogli wprowadzić się do przygotowanych już dla nich domów, wybudowanych i rozmieszczonych wokół rynku zgodnie z prawem niemieckim?

Czy wytyczone już były pola, lasy, łąki, miejsce na kościół? Mogło tak być? Coś musiało zachęcić tych ludzi do przesiedlenia się.

Podróż mogła trwać miesiącami i nie była łatwa. Wieźli cały swój dobytek narażeni na szlaku na napady band zbójców. Mieli jakąś ochronę?

Przyjechali więc na miejsce. Nawet jeżeli wiele już było przygotowane na ich przybycie, ziemia ta była obca. Musieli ją sobie oswoić i jeszcze ci ludzie miejscowi mówiący kompletnie niezrozumiałym językiem.

dokończenie na str. 8

Czasem wyobrażamy sobie, że ziemia na-za niewiele się zmieniła od tamtych czasów.

Ale to nieprawda. Koloniści, którzy przybyli na naszą ziemię zastali ją zupełnie niepodobną do dzisiejszej.

W tamtych czasach poziom wód gruntowych był znacznie wyższy niż obecnie. Teren więc był pełen bagien, trzęsawisk i rozlewisk. Dzisiejsze dopływy Bierawki w okolicach Pilchowic, które są teraz małymi ciekami, mogły być całkiem sporymi rzeczkami. Bierawka rozlewała się pewnie szerokim korytem na okoliczne łąki i lasy. Szczególnie wiosną, po roztopach. Teren Pilchowic był zapewne otoczony wodą lub mokradłami. Szczególnie od strony Staniicy i Wielopola. Droga przez dzisiejszą ulicę Gliwicką mogła być okresowo nieprzejezdna. Miało to pewne walory obronne, jednak nie było to łatwe miejsce do osiedlenia się. Trudno powiedzieć, jak sobie poradono z nadmiarem wody. Może były jakieś wały, mosty, przeprawy, groble, regulacje Bierawki i małych rzeczek.

Lasy też były jakieś inne niż dzisiaj, niemal wszędzie są sosny, brzozy, z rzadka świerki. Czasem można spotkać buki i dęby. Jednak w czasach powstawania Pilchowic lasy były mieszkanką jodeł, dębów i buków, rzadziej bywały w nich świerki i sosny.

Do takiego miejsca przybyli koloniści. Zapewne miejsce było trudne, lecz uroczne. Leżało (i leży) w stosunkowo głębokiej i żyznej dolinie, otoczonej bujną Puszcza Śląską. Złapali za topory i wyrąbali sobie miejsce do życia.

Kim byli? Zapewne w żyłach wielu Pilchowiczian krąży ich krew. Nie była to grupa zamknięta, jak w pobliskim Szywałdzie (dzisiaj Bojków). Szybko zasymilowali się z miejscową ludnością. Po kilku pokoleniach nie byli już obcymi, tylko naszymi Ślązakami i mówili tym samym językiem co Ślązacy.

Przynieśli na naszą ziemię swoją kulturę, swoje rozwiązania techniczne, sposoby gospodarowania. To w połączeniu z miejscową kulturą, doświadczeniem i rozumieniem miejsca, w którym żyją, musiało wydać dobre owoce.

Te pierwsze dziesięciolecia mogły być okresem największego rozkwitu Pilchowic jako organizacji miejskiej. Potem były zawirowania wojenne i religijne – husyci, reformacja, wojna trzydziestoletnia i powolny upadek znaczenia Pilchowic. Dopiero czasy hrabiów Wengerskich na chwilę odwróciły ten trend. Cóż kiedy wojny napoleońskie i sprzedaż Pilchowic znów pchnęły miasteczko w margines.

Muszę jednak zaznaczyć w tym miejscu – Pilchowice były lokowane na prawach miejskich. To niosło swoje

dziło naszą ziemię. Dzisiaj trudno nam odtworzyć historię powstania Pilchowic i jego początkowe dzieje.

Johannes Chrzyszcz w swej jubileuszowej broszurze o klasztorze bonifratrów dość lakonicznie pisze o początkach Pilchowic, niemniej to podstawowe źródło. Reszta to domysły i przypuszczenia. Szczegółowa kwerenda w archiwach dałaby może pełniejszy obraz, ale to nietatwe zadanie...

Ślad po tych ludziach może być zawarty w niektórych nazwiskach Pilchowiczian. Śledząc w księgach metrykalnych naszej parafii nazwiska, jakie występują w okolicznych miejscowościach poza Pilchowicami można zauważyć, że wszystkie niemal brzmią słowiańsko. Niezwykle rzadko brzmią obco. W Pilchowicach jednak jest inaczej. Sporo nazwisk jest obco brzmiących. Pierwszym z nich jest nazwisko Dewet (Devett, Deveth). Pierwszy raz rzuciło mi się ono w oczy, gdy ks. Henryk Gerlic napisał o księdzu Antonim Dewet z Pilchowic. Trudno mi powiedzieć, jakie to były lata. Z pewnością przed 1650 rokiem, bo od tego roku notowano wszystkich wyświęconych księży w diecezji wrocławskiej, a tam jeszcze go nie było. Potem jeszcze wśród wyświęconych księży nazwisko to występuje jeszcze dwukrotnie. Bernhard Deveth urodzony w 1764 roku,



Uroczysko Buk. Okolice Pilchowic mogły tak wyglądać.

Rozwój osadnictwa (nie tylko w Pilchowicach) skutkowało też rozwojem rolnictwa i prymitywnego przemysłu. Potrzeba było żelaza, a ziemia nasza obfitowała w rudy żelaza. Zaczęły więc dymić małe dymarki, potem większe piece hutnicze, do których potrzebny był węgiel drzewny. Padła więc pod toporami stara Puszcza Śląska, a na jej miejsce sadzono sosny, które stosunkowo szybko rosły i dawały materiał na węgiel drzewny. W okolicach Rud zachowało się uroczysko, w którym rosną jeszcze jodły zwane jodłami śląskimi, ale nie rodzą już szyszek i nie można uzyskać materiału genetycznego do odtworzenia tego gatunku.

konsekwencje. Mieszczanie mieli takie same prawa jak mieszcianie Gliwic, czy np. Żor. Mieli swoje przywileje (np. warzenie piwa).

Śledząc historię Pilchowic wyraźnie to widać. Mieliśmy burmistrza, radę miejską, sąd...

Czasem zastanawiam się, czy pozostał po tych ludziach jakiś ślad? Może były kiedyś jakieś zapisy, kroniki, nadania. Pilchowice były lokowane jako miasto i pewnie były spisane prawa miejskie, na które powoływano się w spornych sprawach.

Był ustanowiony i zapisany porządek prawny. Gdzieś to wszystko nam zaginęło. Wiele wojen i nieszczęść nawie-

i Krzysztof Deveth urodzony w 1774. Nazwisko to często występuje w pierwszych księgach chrztu od 1680 roku.

W Katastrze Karolińskim spisany w latach dwudziestych XVIII wieku umieszczono obciążenia podatkowe mieszczan Pilchowic na potrzeby władz habsburskich. Tam wśród radnych występuje Jan Devet, a wśród mieszczan jest Jerzy Devet.

Bernhard Werner w swoim słynnym dziele Topographia Silesiae wymienia to nazwisko w Pilchowicach w 1764 r. Jest to Mattheus Deveth radny miejski i Joseph Deveth również radny miejski. W 1766 roku Joseph Deveth był burmistrzem, a Mattheus Deveth radnym.

W spisie parafian z Pilchowic, sporządzonym przez proboszcza Wrana, przystępujących do spowiedzi i komunii wielkanocnej w 1774 r. nazwisko Dewett nosi 26 osób na 300 osób w Pilchowicach, a trzeba pamiętać, że spis obejmuje tylko mieszkańców powyżej 14 roku życia, bo pierwsza komunia święta w tamtych czasach dotyczyła dzieci powyżej 14 roku życia.

Następnym starym obco brzmiącym nazwiskiem było nazwisko ojca cystersa Krzysztofa Frichel, który urodził się w Pilchowicach w 1674 roku.

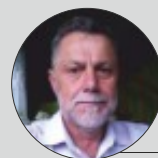
Z nazwisk obco brzmiących, a występujących w Katastrze Karolińskim (lata 20. XVIII w.) mamy jeszcze takie jak Glum-

buch, Wilim (?), Friedrich, Langer, Waltz, Glumbik, Gendrich, Machnig (Machnik), Frölich.

Wracając jeszcze do spisu księdza Wrana z 1774 r. można zauważyć jeszcze inne nazwiska: Glückselig, Grichtolik, Glonbik, Jampisch, Langer, Schindler, Solich, Waller (?), Hoschek(?).

Czy to są ślady nazwisk lub przezwisk dawnych kolonistów pilchowickich? Trudno z całą pewnością powiedzieć. A może to są ludzie, którzy napłynęli do nas w wiekach późniejszych? Zaginęły lub zostały zniszczone dawne źródła do dziejów Pilchowic, mianowicie księgi miejskie, księgi metrykalne sprzed 1680 r., średniowieczne archiwa parafialne, kroniki... Pozostała jedynie

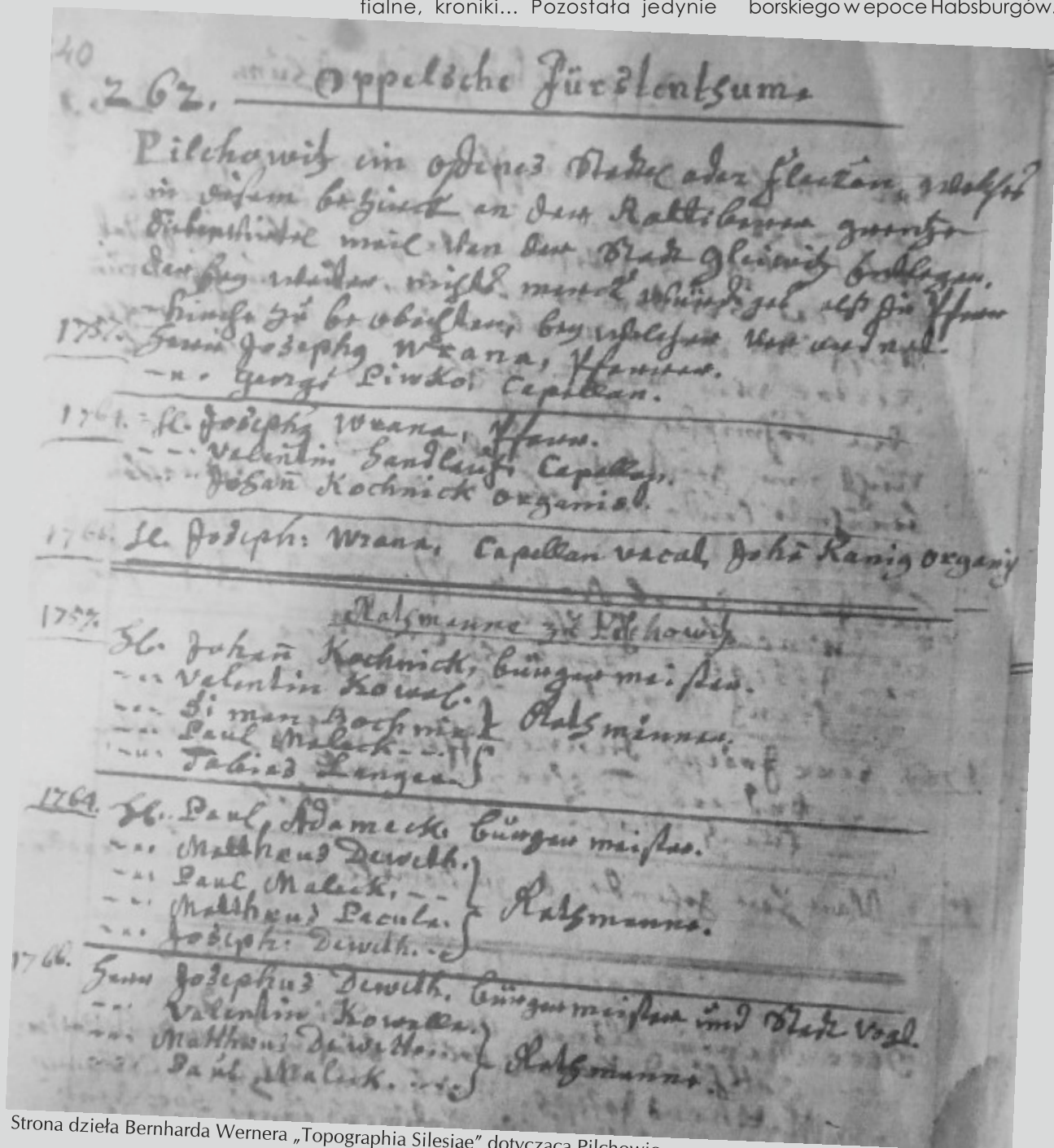
garść legend. Być może w nazwiskach istnieje i nadal żyje ślad tych ludzi, którzy z trudem budowali nasze miasteczko. W sobie nosimy ich dziedzictwo kulturowe i odrobinę genów....



Karol Hrubesz

W Pilchowicach. Styczeń 2025

Oprócz źródeł wymienionych w artykule korzystałem również z książki Romana Sękowskiego – Stosunki społeczne na wsiach księstw opolskiego i raciborskiego w epoce Habsburgów.



Strona dzieła Bernharda Wenera „Topographia Silesiae” dotycząca Pilchowic.

Tego lata podczas spacerów z zaciekawieniem zerkalam we wszystkie wykopy dokonywane przy remoncie biegnącej przez Pilchowice drogi 921.

Pilchowickie drogi

Prowadzone prace odkrywały okruchy historii, ślady dawnych Pilchowic m.in. fundamenty nieistniejącej zabudowy ulicy Dworcowej i Damrota czy kanał burzowy z XIX w. Pod warstwą asfaltu ukazała się również dawna kostka brukowa.

Zainspirowało mnie to do przeglądnienia starych pocztówek i zdjęć, szukania informacji na temat tego, jak wyglądały nasze drogi 50, 80 i 100 lat temu.

Wydawało mi się, że miejscowość tak znacząca jak Pilchowice w początkach XX w. powinna mieć drogę brukowaną. Byłam jednak w błędzie. Z analizy zdjęć wynika, że bruk na głównej ulicy pojawił się na początku lat 30. XX w. Był to starannie wykonany bruk granitowy o wyrównanej powierzchni. Na pewno pokrywał obecną ulicę

Damrota i Dworcową aż do dworca kolejki wąskotorowej.

Nie było bruku na obecnej ulicy Powstańców i raczej nie było go również na Rynku.

Jest jeszcze jedno miejsce w Pilchowicach, gdzie był bruk i zachował się on tam znacznie dłużej niż w centrum. To ulica Bierawka. Nawierzchnia tej drogi to typowe „kocie łby” czyli bruk wykonany z nieregularnych kamieni polnych.

Dlaczego akurat ta polna droga była brukowana? wybrukowanie drogi było sporym wysiłkiem, a przede wszystkim sporym nakładem finansowym - o czym za chwilę).

Otóż droga na Bierawkę była dojazdem do młyna, a młyn do początku XX w. był bardzo ważnym miejscem na mapie każdej miejscowości.



Podjazd szpitala w Pilchowicach (obecnie jedyna zachowana droga brukowa na terenie naszej gminy).



Centrum Pilchowic.

Brnięcie przez błoto wiosną i jesienią, a latem przez grząski piasek było sporym utrudnieniem dla wozów wyładowanych zbożem lub mąką.

Stąd zapewne taki nakład finansowy.

Jak stary był bruk na Bierawce?

Zapewne starszy niż ten z centrum Pilchowic. Zachował się ustny przekaz, iż bruk ten kładli jeńcy serbscy. Wskazywałoby to, że prace te wykonano w okresie I wojny światowej lub tuż po niej.

Bruk był również - i to jeszcze kilka lat temu - na terenie dworu, wzdłuż obecnego sklepu Biedronka i były to również tzw. „kocie łby”.

Natomiast jedyny bruk zachowany do chwili obecnej w Pilchowicach znajduje się na podjeździe z przodu szpitala.

W tym miejscu warto przybliżyć pokrótce historię bruku. Najstarsze brukowane kamieniami drogi powstały już 4000 lat temu w Mezopotamii. Jednak bruk na większą skalę rozpowszechnili przede wszystkim Rzymianie. Budując sieć dróg w całej Europie stworzyli fundament rozwoju swojego rozległego imperium.

Po upadku Cesarstwa Rzymskiego zapomniano o tej technologii. Odrodziła się dopiero w średniowieczu. Wtedy też powstały najstarsze brukowane ulice w miastach dzisiejszej Polski: w Krakowie (XIII w.) i Gdańsku (XIV w.).

Ponieważ brukowanie ulic wymagało sporych nakładów miasta, starano się pozyskać na to specjalne środki. I tak na przykład czasami finansowano bruk z opłat sądowych, a czasem (jak w Gdańsku) na ten cel odprowadzano część wszystkich spadków (suma zapisywana w testamentach „na drogi i ścieżki”).

Za brukowanie dróg nierzadko odpowiadali wybrani rajcowie nazywani „panami brukowymi” (Brückenherren). W pobliskich Gliwicach najwięcej dróg brukowych powstało w XIX w., kiedy miasto i jego przemysł prędko się rozwijały. Większość gliwickich brukowanych ulic zniknęła po wojnie zalana asfaltem.

Na szczęście - podobnie jak w innych polskich miastach - powoli wraca się do „mody na bruk”. docenia jego piękno i fakt, że o wiele lepiej niż beton czy asfalt współgra z staromiejską zabudową.

Wracając do pilchowskich dróg to faktem jest, że większość z nich aż do okresu powojennego pozostawała drogami gruntowymi, z nieodzownym błotem przy każdym deszczu i w czasie roztopów. Dlatego też w dawnych czasach część mieszkańców chodziła



Skrzyżowanie ulic Powstańców, Gliwickiej i Bierawka ze świeżo położonym asfaltem - początek lat 60. XX wieku.

do kościoła boso, a buty ubierała dopiero np. na rynku po wcześniejszym umyciu nóg przy jednej ze studni. Wtedy nie zabrudziło się butów, które były sporym wydatkiem i na które rzadko można sobie było pozwolić.

A kiedy pojawił się w Pilchowicach asfalt?

Prawdopodobnie ulica Damrota, Powstańców i Gliwicka zostały wyasfaltowane ok. 1960 r., podobnie jak Dolna Wieś. Droga na Dolną Wieś była wcześniej wysypana drobnym kamieniem. Tłuczonym kamieniem utwardzona była również od początku lat trzydziestych XX w. ulica Gliwicka.

Budowę drogi na Trześniówkę w 1936 roku upamiętniał kamień, który jeszcze kilka lat temu stał naprzeciw Urzędu Gminy.

Wzdłuż naszych dróg rościło znacznie więcej drzew - przy małym ruchu samochodowym nie stanowiły one jeszcze tak dużego zagrożenia, jak obecnie. I tak centrum Pilchowic słynęło z pięknych głogów, ulica Trześniówka - z czereśni, Powstańców pyszniło się wiekowymi „lipami Sobieskiego”, a Gliwicka obsadzona była brzoźami. Warto też wspomnieć, że na przestrzeni XX w. zaszły zmiany w nazwach naszych ulic. Obecna ulica Damrota była dawniej Seminarstrasse czyli ul. Seminaryjną, ul. Leboszowska - Koselstrasse (czyli Kozielską), ul. Powstańców to dawna Szkolna. Jedynie ulica Dworcowa pozostała niezmienna, jako że i dawniej nosiła miano Bahnhofstrasse.



Bruk, który wyłonił się spod warstwy asfaltu, podczas przebudowy drogi 921 w centrum Pilchowic.



Agnieszka Robok

Źródła:
<https://jadar.pl/>
<https://www.gdanskstrefa.com/dziejow-gdanskich-brukow/>

Dziwne to wszystko i zagadką do rozwiązania pozostaje, w jakich okolicznościach Wilhelm Pöhling został właścicielem staniczkiej gospody. Czy była to zwykła transakcja sprzedaży i kupna, a może kontrolowane przejęcie od jakiegoś Żyda czy Żydówki?

Tym kimś była Else Wartenberger, a dokumenty na ten temat znajdują się w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie.

Jakie to dokumenty i co się w nich znajduje jest tematem na kolejną część opowieści o pilchowskich Żydach, ale... może ktoś z Szanownych Czytelniczek i Czytelników coś wie jeszcze i zechce się podzielić swoją wiedzą, dokumentami albo zdjęciami, dlatego też...

...jeśli ktokolwiek posiada jakiegokolwiek informacje, dokumenty, fotografie lub wspomnienia związane z pilchowskimi Żydami, proszony jest o kontakt z autorem artykułu. Czasem nawet zastyszczane opowieści lub plotki mogą mu pomóc w uzupełnieniu opowieści o wielokulturowych i wielonarodowościowych Pilchowicach. Zachęcamy do kontaktu poprzez e-mail: plipin@go2.pl lub telefonicznie: 603 36 37 36.



Adam Lipiński

H28

Provinc oder Land: *bei Gleiwitz II*

Firma: *Wilhelm Pöhling* Ort: *Standorf*

Branche: *Landwirt* 7 Straße, *NOV. 1936*

Erforderlichenfalls Richtigstellung von Firma, Branche und Adresse erbeten.

Wie bitten Sie, uns schriftlich eine zuverlässige Auskunft über den Obengesagten zu erteilen. Besonderen Wert legen wir auf eine möglichst genaue **zeitweilige Schätzung des Gesamtvermögens** einschließlich des Grund und Hausbesitzes und abseits aller Verbindlichkeiten. **Erforderliche Angabe des zulässigen Höchstkredites**, sowie eingehende Erkundigungen über berufliche Eignung und Kenntnisse, die **persönliche Anständigkeit, Ruf und Charakter** des Angefragten (Bauer, Landwirt, Besitzer, Pächter usw.), bzw. der lebenden Erbschaftsbesitzer.

Über eintretende **Veränderungen der Verhältnisse** in günstigen oder ungünstigen Sinne teilen Sie uns bitte stets sofort mit. Wir behalten uns unsererseits vor, zur Kontrolle gelegentlich später bei Ihnen Rückfragen zu stellen. Diskretion gesichert und erbeten.

Auskunftei W. Schimmelpfeng G. m. b. H.
Büro:

Besondere Fragen: Stets unbedingt beantwortet!

Welcher **Höchstkredit** ist zulässig? *7*

Größe, Wert und Belastung der Besitzung? Seit wann? an wem? wo früher? Alter, Ruf? Vermögenslage, Höchstkredit?

Handelt es sich um einen Erbhof (Bauer) oder sonstige Landwirtschaft? *nein. Es ist eine Gutswirtschaft*

Besitzer oder Pächter? *Lebiger, ist 1897 in Weßfallen geboren. Länger in Rauden als Pächter einer Gutswirtschaft. Hatte Kaufmanns- und Bank-Verbindungen, ist gelernter Fleischer und arbeitet mit Fleisch.*

Persönliche Beurteilung? Fähigkeiten, Berufsqualifikation? Lebensweise (früher, sparsam, wild)? Charaktereigenschaften? Ansehen und Ruf? *Die Gutswirtschaft ist vom Jüden im Jahre 1938 gekauft für 11000 RM und unmittelbar neu eingeleitet.*

Von wem, wann und unter welchen Bedingungen wurde der Erbhof (oder die Landwirtschaft) übernommen? *1938*

Besteht eine besondere Verwaltung? *Nein, ja, wer ist Zeichnungsberechtigt?*

Größe des Erbhofes oder der Landwirtschaft? *1 1/2 Morgen*

Bodenbeschaffenheit, Ertragsfähigkeit? *Art der Bewirtschaftung? Anzahl der lebenden Erben?*

cf. Lit. 4. B.



Wilhelm Pöhling przed swoją gospodą w Standorf - Stanicy, która dzisiaj jest częścią Gminy Pilchowice.



XIII Forum Szlaku Cysterskiego

W dniach 26-27.09.2025 w Rudach Raciborskich (Wielkich) odbyło się w XIII Forum Szlaku Cysterskiego.

Współorganizatorami tego wydarzenia byli Ogólnopolskie Stowarzyszenie Gmin Cysterskich, Urząd Gminy Kuźnia Raciborska i Starostwo Powiatowe w Raciborzu. Koordynatorem przedsięwzięcia była pani Rita Serafin z Kuźni Raciborskiej. Uczestnikami forum byli burmistrzowie, wójtowie, samorządowcy z różnych regionów Polski oraz historycy, w tym profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz opaci cysterscy O. Eugeniusz Augustyn, O. Rajmund Guzik, a także goście z zagranicy, w tym przewodnicząca Europejskiego Szlaku Cysterskiego Ana Pagara z Portugalii i koordynator szlaku cysterskiego Hans George Sievers z Bambergu.

Zaproszenie do uczestnictwa w Forum otrzymała również nasza gmina Pilchowice z zachętą wstąpienia do stowarzyszenia. Wszak na terenie gminy Pilchowice znajdują się dwie parafie pocysterskie: Stanica i Żernica. Naszą gminę z ramienia wójta Macieja Gogulli reprezentowała sekretarz gminy Dagmara Dzida. Zaproszenie otrzymali również proboszczowie Stanicy i Żernicy, ale ich obowiązki duszpasterskie nie pozwoliły na uczestnictwo. Z wielką radością przyjąłem zaproszenie organizatorów tego wydarzenia jako pasjonata historii zabytkowego kościoła w Żernicy i cystersów rudzkich. W dzień poprzedzający Forum w godzinach popołudniowych wszyscy jego uczestnicy z kraju i zagranicy gościli w naszej żernickiej świątyni. Zostali oni przywitani przez ks. proboszcza Michała Krycha, następnie było mi dane w stroju cysterskim przedstawić historię naszego zabytku oraz jego zależność prawie szczęśliwie od opatów cysterskich z Rud.

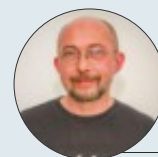
Nasi goście byli pod wielkim wrażeniem piękna polichromii i wystroju zabytkowego kościoła św. Michała Archanioła. Wierzę, iż władze naszej pięknej Gminy Pilchowice wpiszą ją do ww. stowarzyszenia, co może pomóc w promocji i pozyskiwaniu środków na różne projekty związane z dziedzictwem cystersów.

Akt założycielski Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Gmin Cysterskich został podpisany 7.07.2007 r. w Bierzwniku (woj. zachodniopomorskie) przez wójtów i burmistrzów 10 gmin. Stowarzyszenie działa jako forma współpracy samorządów na rzecz ochrony dziedzictwa cysterskiego w Polsce, wymiany doświadczeń w tym zakresie, inicjowania działań promocyjnych oraz wspomagania wszelkich inicjatyw promogujących ideę cysterską.

Od początku inicjatywę samorządową wspiera Rada Szlaku Cysterskiego w Polsce przy opacie prezesie Polskiej Kongregacji Cystersów. Członkowie Stowarzyszenia reprezentują obszary 10 województw (dolnośląskie, lubuskie, łódzkie, małopolskie, opolskie, śląskie, kujawsko-pomorskie, świętokrzyskie, wielkopolskie, zachodniopomorskie), na których znajdują się lub istniały w przeszłości opactwa cysterskie. Stowarzyszenie inicjuje spotkania z władzami krajowymi, a także powiatowymi i wojewódzkimi władzami samorządowymi. Ich głównym celem jest pozyskiwanie środków zewnętrznych na zadania statutowe Stowarzyszenia: promocję, działalność edukacyjną, wydawniczą, ale również na zadania inwestycyjne – odbudowę lub renowację obiektów pocysterskich oraz infrastruktury pocysterskiej (stawy, parki, parkingi przy obiektach). Ogólnopolskie Stowarzyszenie Gmin Cysterskich włącza się w organizowanie, a także samodzielnie organizuje

konferencje popularnonaukowe poświęcone tematyce cysterskiej, a jego członkowie są autorami artykułów i publikacji poświęconych cystersom, wzbogacając dorobek naukowy z zakresu tej problematyki. Stowarzyszenie zakupuje także wydawnictwa poruszające tematykę cysterską.

Od 2023 r. Ogólnopolskie Stowarzyszenie Gmin Cysterskich jest członkiem Europejskiej Sieci Dziedzictwa Cysterskiego – organizacji, której głównym celem jest uzyskanie certyfikacji szlaku cysterskiego jako Szlaku Kulturowego Rady Europy.



Ingemar Klos

PS

W tym miejscu jeszcze raz składam serdeczne podziękowanie pani Ricie Serafin i kustoszowi kompleksu pocysterskiego w Rudach Raciborskich (Wielkich) ks. Janowi Roškowi za zaproszenie do uczestnictwa w powyższym wydarzeniu.

Bibliografia: 1) Zbiory własne, 2) Materiały i broszury XIII Forum Szlaku Cysterskiego.



„Nasze drogi do Pilchowic”

– z Podkarpacia do Pilchowic

Rozmowa z państwem Barbarą i Wiesławem Skubiszami

Magdalena Oleszowska:

Cykl wywiadów „Nasze drogi do Pilchowic”, w ramach którego poprosiłam państwa o rozmowę, zobowiązuje mnie do zadania pierwszego pytania o to, skąd państwo pochodzicie?

Wiesław Skubisz:

Żona pochodzi z tej samej wioski co ja. To jest wieś Wara na Podkarpaciu, w powiecie brzozowskim, ładnie położona przy Sanie, wkoło lasy. Kiedyś było tam też dużo pól.

MO: Jak to się stało, że zostawiliście państwo góry i wyruszyliście na Śląsk?

Wiesław Skubisz: Na Śląsk pojechałem tylko na chwilę, po skończeniu szkoły – technikum budowlanego, żeby odrobić wojsko, ale tak się stało, że zostałem. Kolega, który wcześniej przede mną wyjechał, dał mi znać, że jest taka firma budowlana, która pracuje dla kopalni PB ROW Rybnik.

Po roku poszedłem na WKR, bo już nie bardzo mi się ta praca podobała. Ale w wiosennym poborze mnie nie powołali, więc się potem zawiązałem i zostałem w tej firmie. Przyjechałem na Śląsk w 1978 r., w 1981 r. był nasz ślub z Basią i po nim już mieszkaliśmy razem na Śląsku. Wezwali mnie na WKR też w 1981 r. ale wbił mi rezerwę. A ja w tej firmie budowlanej pracowałem 10 lat. Później założyłem taki zakład instalacji wodociągowych, zakładanie centralnego ogrzewania. W 1993 roku, za rządów Balcerowicza wszystkie plany rozbudowy miast i osiedli stanęły, a moja firma zajmowała się właśnie taką hurtową robotą w nowo powstałych budynkach. Można było się może utrzymać na takiej pracy przy domkach jednorodzinnych, ale tego nie było za wiele. Zacząłem znowu szukać, czym by się dalej zająć.

MO: A gdzie państwo zamieszkali po ślubie?

Barbara Skubisz: Najpierw mieszkaliśmy w Szerokiej, w mieszkaniu zakładowym z tego zakładu pracy PB ROW. Później przeprowadziliśmy się do Pawłowic.

Mieszkaliśmy na parterze bloku, a na czwartym piętrze mieszkali rodzice Olgi, naszej synowej – oczywiście wtedy tego nikt się nie domyślał. W czasie,

kiedy mąż miał firmę, budowaliśmy też dom w Pawłowicach, gdzie wprowadziliśmy się w 1992 r.

MO: Co stało się nowym pomysłem na życie i pracę po zakończeniu działalności firmy z instalacjami?

WS: Wydzierżawiliśmy jeden kurnik w Mszanie za Jastrzębiem. Tak się na nim uczyliśmy, było trochę strat, jak to na początku. Przez trzy lata hodowaliśmy kury, 12 tysięcy sztuk było jednocześnie w nim. Z żony bratem się tym zajmowaliśmy. Jak ten gospodarz, który nam wynajmował ten kurnik zorientował się, że jakoś nam to idzie, to nam wypowiedział umowę i zaczął tam sam hodować kury a myśmy znowu szukali nowego miejsca. Znaleźliśmy w Stanicy i jeden rzut tam zasiedliśmy, ale nie podobało nam się to miejsce, a dodatkowo w tym czasie się okazało, że te kurniki w Pilchowicach są do sprzedania. Zapoznaliśmy się z warunkami kupna. Część zakupiliśmy od Spółdzielni, a część była już wcześniej sprzedana. Ale ten nabywca tego nie utrzymał, zbankrutował, więc to odkupiliśmy od komornika.

MO: W którym roku zaczęliście więc państwo tę działalność w Pilchowicach?

WS: W 1997 r. zaczęliśmy przygodę z tymi kurnikami w Pilchowicach. Trzeba to było tu trochę zmodernizować, bo praktycznie nic w środku w tych budynkach nie było. Nieużywane były one prawie dwa lata to trawa prawie po dachy zarosła.

MO: Mieszkaliście państwo w tym czasie nadal w Pawłowicach?

WS: Tak, na noc zawsze zostawał tutaj jeden z pracowników, a myśmy dojeżdżali każdy dzień. Ale w nocy, gdy była sprzedaż, to musieliśmy tu być. Było to takie dosyć uciążliwe.

Wzięliśmy kredyt „Dla młodych rolników”, ale ja się już nie załapałem, więc na żonę, bo młodsza. Spłacaliśmy go 15 lat, w tym czasie modernizowaliśmy kurniki. Dzieci zaczęły chodzić do szkół, na studia. Wojtek poszedł na taki kierunek „Żywnienie drobiu” na Akademii Rolniczej w Krakowie. Gosia na tej



Barbara i Wiesław Skubisz z dziećmi - rodzinna miejscowość Wara nad Sanem

samej uczelni skończyła „Technologie żywności”.

MO: To można powiedzieć, że państwa dzieci od początku kształciły się w temacie rodzinnej firmy.

BS: Syn Piotrek chciał być bankowcem, zaocznie studiował, ale cały czas jeździł do Pilchowic i pomagał.

WS: W 2010 r. na ostatnim kurniku zrobiliśmy mieszalnię pasz. U uruchomienie tego wychodziło taniej niż kupowanie gotowych pasz, zresztą byliśmy wtedy pewni co dajemy. Wojtek już opracowywał te receptury, bo już się wtedy w tym temacie kształcił, coraz więcej wiedział. W 2013 r. całkowicie likwidowała się Spółdzielnia i wtedy dokupiliśmy te pola obok, 25 hektarów.

ciąg dalszy na str. 16

Nie żeby nam to było konieczne do życia potrzebne, ale obawialiśmy się, że to sprzedadzą, będą się ludzie budować i ten zapach towarzyszący kurnikom zacznie przeszkadzać. Kto mieszka tu od lat zna te zapachy i jest przyzwyczajony. Dlatego to kupiliśmy ostatkiem sił.

Od 2013 roku, każde z dzieci ma ¼ tej firmy i od tego czasu dałem im wolną rękę w prowadzeniu, mimo że zachowałem dla mnie i żony te 25% udziałów. I mogę powiedzieć, że robią lepiej niż ja robiłem, tak że jestem bardzo zadowolony.

MO: Myślę, że jest czego pogratulować. Różnie to bywa z tymi rodzinnymi interesami i przekazywaniem dzieciom firm. Ale tak jak państwo wspomnieliście, cała trójka od początku w każdej wolnej chwili, podczas wakacji pomagała w tworzeniu tego przedsiębiorstwa, w modernizacjach, kształcili się także w takich związanych ze specyfiką firmy tematach.

WS: W 2018 wybudowaliśmy nową mieszalnię pasz, suszarnię. Z dokumentacją trochę pomogłem, ale reszta to już Wojtka inicjatywa. I teraz to już jest tak zrobione, że skupujemy mokre zboże, suszymy.

BS: To już jest na dzisiejsze czasy taka bardziej nowoczesna. Tamta była wtedy dobra. Zaczynają już trochę sprzedawać tej paszy i ususzonego zboża, kukurydzy. Ciągle się to rozwija. Kurniki też remontują, trzy już są na gotowo zrobione. Były wymiany posadзки, jest klimatyzacja, ogrzewanie, zraszanie.

MO: Te kurniki to trochę taki powrót do tego, czym się zajmowali państwa przodkowie.

WS: Na wsi u nas nikt nie zajmował się taką przemysłową hodowlą. Może jeden był taki gospodarz. Ja tam doświadczenia w tym żadnego nie miałem. Jakieś ogólne pojęcie o rolnictwie to wiadomo, bo ojcu do momentu wyjechania na Śląsk pomagałem. Wszystkie dzieci wtedy w polu robiły, to było normalne.

BS: Obydwoje z mężem pochodzimy z rolniczych rodzin. Większość rodzin w tej wsi żyła z rolnictwa, ale to były takie małe gospodarstwa 5,6 hektarów. Ale to było tak rozdrobnione, że w każdym gospodarstwie było wszystko. Jak to sprzedawali co wyhodowali, to mieli z czego wyżywić rodzinę. Teraz to kilku gospodarzy zostało, reszta jeździ do pracy do Rzeszowa czy Sanoka.

MO: Wróćmy w takim razie jeszcze do czasów państwa dzieciństwa, do miejsca skąd państwo pochodzą.



Wytwórnia Pasz „Skubisz”.

Fot. Piotr Skubisz



Ozdobna balustrada w domu rodzinnym Wiesława Skubisz.

Jest to całkiem inny region naszego kraju - Podkarpacie.

WS: Tyle lat mieszkam na Śląsku, a i tak słysząc, że mówię inaczej niż Ślązacy. Ja mówię z takim „zaciąganiem”.

MO: Potrafiłbyście państwo porównać te dwa regiony, gdzie się lepiej, łatwiej żyło, a gdzie trudniej, ciężiej?

BS: Co tu porównywać, myśmy tu na Śląsk młodzi przyjechali. Zaraz jedno dziecko, za cztery lata drugie i potem jeszcze za rok trzecie, to ja siedziałam praktycznie cały czas w domu. Żadnej babci, ciotki, żadnej pomocy, a mąż cały dzień pracował i szukał kolejnych robót, żeby jakoś żyć.

WS: W tamtym ustroju to co się zarobiło w przedsiębiorstwie to było niewiele, trzeba było jeszcze szukać popołudniami, w tym swoim zawodzie jakiejś dorywczej pracy. Były okresy, że wracałem o 12 w nocy do domu. A jak dzieci dorastały, to już całe dnie po kurnikach jeździłem. Dzieci się wychowywały, a ja z niektórych okresów niewiele pamiętam.

MO: Takie zabieganie, to kiedy był czas na ten sport, bo wiem, że pan zawsze coś trenował?

WS: Tak aktywnie to ja tylko do zakończenia technikum, do 20 roku życia to grałem w piłkę nożną, siatkówkę, takie sporty szkolne, ale nic wybitnego.

Potem to mi już tylko rower i chodzenie zostało. Zresztą na koniec technikum, jak grałem w drużynie skręciłem kolano i było po karierze. Wtedy nikt mi tak nie pomógł, jak teraz tym sportowcom. W klubie to byłem trzy lata piłkarskim. Jak pracowałem w Żorach, to tam zdarzały się też takie międzyodziałowe rozgrywki piłkarskie, raz czy dwa razy do roku. Ale lubiłem zawsze rower i narty. U nas dużo gór, tylko trzeba było najpierw wejść, żeby zjechać. Wyciągów nie było. Skakało się na tych nartach po 30 metrów, ale to tak

jak wszystkie dzieci tam. Jak był lód na rzece, to miałem swoje łyżwy. Nie takie jak dzisiaj, tylko na buty zakładane. A jak już się trochę śniegu, lodu roztopiło, to na lodowej pokrywie rzeki była woda. Brało się sanki, kijki z nabitymi gwoździami i się po tym jeździło. Jak rodzice nie zagonili do jakiejś pracy, to jak tylko się wracało ze szkoły wychodziło się na podwórko i powrót, gdy było ciemno. Mokrzy, brudni, zmarznięci. Wszystkie dzieci tam były, nikt w domu nie siedział.

Prąd w naszej wiosce doprowadzono dopiero ok. 1960 roku, a telewizor to dopiero był jak miałem 15 lat bodajże. To co było robić, trzeba było „latać”. Do szkoły przyjeżdżało kino, takie objazdowe, raz na miesiąc czy może rzadziej, nie pamiętam już dokładnie. W zależności jaki film puścili, takie były potem zabawy. Jak to był „Winnetou” to od razu na podwórku było robienie łuków, strzał. Jak był „Pan Wołodyjowski” to szabelki robiliśmy. Rodziców nie było stać, żeby jakieś zabawki kupować. Czasem jak jacyś znajomi przyjechali, mieliśmy nawet takich w Gliwicach, a ich dzieci już wyrosły, to nam tam coś dali. To jak kolegom pokazałem takie auteczka, to nie mogli się nadziwić, napatrzeć. Bo raczej jak ktoś miał coś to ustrugane, jakaś bryczka, jak ktoś z rodziny umiał w drewnie robić. Czasy się zmieniły a ludzie będą ciągle narzekać. Porównując te czasy teraz do tego co pamiętam to niebo i ziemia.

MO: Państwa dzieci też przejawiają takie pasje sportowe?

BS: Chyba najbardziej najstarszy syn. Już 10 lat jeździ na rowerze w Śląskim Klubie Rowerowym. Wyniki ma bardzo dobre, tylko trochę za późno się tym niestety zajął. A reszta też rekreacyjnie piłka nożna, rowery, basen.

MO: Czy jakieś zwyczaje państwa

zaskakiwały tu na Śląsku? Państwa synowa Olga opowiadała mi np. „że tak zaskoczyła ją „tyta” dla pierwszaka. A może jakieś słowa były szczególnie niezrozumiałe?

BS: Ja raz pamiętam wyszłam ze sklepu, bo pani powiedziała, że ktoś na „kole” przyjechał. Wyszłam z kolejki, bo tak mnie to ciekawiło, na jakim to „kole” ktoś przyjechał. Ciekawe też były te określenia czasu – piętnaście po jakiejś godzinie i piętnaście minut do jakiejś godziny. Jak pierwszy raz ustyszałam te „trzy ćwierci na pół” nie wiedziałam w ogóle o co chodzi. A sąsiadkę miałam typową Ślązaczkę, to nie raz ją spytałam, co jakieś słowo znaczy.

WS: Jak pierwsze dni poszedłem do pracy, to sami Ślązacy byli. I też te nazwy godzin takie śląskie używali, ale się zorientowałem o co chodzi.

BS: Ogólnie to mi się bardzo podoba ten śląski język. Lubię śląskie filmy oglądać, kabarety.

MO: A jak wyglądała sytuacja w państwa rodzinnej miejscowości w czasie i po II wojnie światowej?

WS: Zniszczeń wielkich nie było, front tamtędy nie szedł. Tylko na Sanie była granica, ale to już przed wojną. Bandy Ukraińskiej Powstańczej Armii przekraczały granicę i napadały. Moja prababcia z innymi kobietami musiały się kryć po nocach bo napadali strasznie ci Ukraińcy. To potem pilnowali na tym Sanie „miejscowi”. Niektórzy też z naszej miejscowości należeli do Armii Krajowej, to potem po wojnie byli rozliczani przez nową władzę.

BS: Niedaleko tej naszej miejscowości, w lasach jak się jedzie do Dynowa, tam są masowe groby, Żydów bardzo dużo zabito we wrześniu 1939 r. Ale czy to byli stamtąd Żydzi czy przywiezieni, to nie wiem. Za młodu się człowiek nie interesował, a teraz to już nie ma kogo spytać.



Wiesław Skubisz z mamą i rodzeństwem.



Piłkarskie rozgrywki zakładowe PB ROW. Wiesław Skubisz pierwszy od prawej



I Komunia św. Wiesława Skubisz

MO: Przeprowadziliście się państwo do Pilchowic już w takim „emeryckim” wieku, czy potraficie się tutaj odnaleźć?

BS: W Pawłowicach to były nieduże działki tam, gdzie mieliśmy ten dom wybudowany to zaraz był sąsiad z lewej i prawej strony. A tu jakoś ciężko jest mi się zaaklimatyzować. Tam się znano dużo ludzi, bo dzieci do szkoły chodziły, to różnych rodziców się poznawało. Teraz tak po tej sześćdziesiątce to już nie ma gdzie.

WS: Synowa – Olga to jak dzieci ma w szkole, to ciągle gdzieś kogoś nowego poznaje.

MO: Większość tego dorosłego swojego życia jednak państwo spędziliście w Pawłowicach.

WS: Ja się cieszę, że mieszkamy tak trochę na uboczu, ja to lubię, ale żona nie za bardzo.

MO: A czy ktoś z państwa rodziny jeszcze wyjechał na Śląsk?

BS: Mój brat, teraz to już ostatecznie osiadł w Tarnowskich Górach, bo reszta rodzeństwa na Podkarpaciu została. Ale w ogóle dużo nawet ze wsi naszej na Śląsk wyjechało. W tych czasach co my i trochę wcześniej, za pracą jechali, większość do kopalni.

WS: Moja siostra ze szwagrem w Żorach mieszkają. Szwagier przyjechał do tego przedsiębiorstwa pracować co ja. A brat z tatą został na gospodarstwie i ze szwagrem to się tam jeszcze trochę stolarką zajmowali. Tata zmarł w 2006 r. a brat w 2011 r., miał 43 lata. Mama żyje, w październiku tego roku miała 90. urodziny.

MO: A państwa domy rodzinne jeszcze istnieją?

BS: Istnieją ale to wszystko już poprzera-biane.



Wiesław Skubisz na koniu, który pracował w gospodarstwie jego rodziców.

WS: Myśmy mieszały w takim domku drewnianym. Ja jeszcze pamiętam, że on miał takie ornamenty rzeźbione na balkonie, który był na całej długości domu. Takie to były jakby winogrona.

MO: Skąd taki piękny dom w tamtych czasach? Czy to jakieś rzemieślnicze, artystyczne, rodzinne zdolności?

WS: Mój tata przyszedł do wujka na służbę. Ten wujek nie miał dzieci. Byli w Ameryce z żoną. Mieli tam dwójkę dzieci, ale one od razu po porodzie zmarły. Jak wrócili z Ameryki przed wojną, mieli pieniądze i wykupili gospodarstwo. Dom, który zakupili to wcześniej była karczma żydowska, wybudowana w 1932 r.

Ziemie – 6 hektarów kupili chyba jeszcze od rodu Skrzyńskich, do których ta wieś od końca XIX w. należała. Ten wujek to był mojego dziadka brat, niedługo po powrocie został sparaliżowany. Nie był w stanie sam prowadzić gospodarstwa, więc przyjęli mojego 16-letniego tatę jak własnego syna.

Od tego 16 roku życia mój ojciec sam, tylko z wykorzystaniem siły koni całe te 6 hektarów obrabiał (dopiero w 70. latach kupił traktor), potem to zostało mu przepisane. Jak były żniwa, to te 6 hektarów 3 tygodnie się robiło.

Pamiętam, jak się jeszcze sierpem ścinało, nawet kłosa nie wolno było zmarować. Dobry sierpowy to ścinał kopę snopków przed południem i kopę popołudniem. A my to tak wtedy połowę tego.

BS: A kobiety to miały wtedy jeszcze gorzej od mężczyzn, bo chłop robił taką swoją robotę, a kobiety i dom, i pole, sprzątać, gotować. I do sędziwego wieku dożyły, bo ich nic nie było w stanie złamać, takie silne były.

MO: A jakie były zwyczaje wigilijne, jakie potrawy się jadło u państwa na

Podkarpaciu?

WS: Ryby nie jadło się. Rzeka była, ale jak złapał ktoś rybę to szła na patelnie, nie było gdzie przechowywać. Jadło się na wigilię gołąbki z ziemniakami, ryż z jabłkami, kapusty, kompot z suszonymi owocami. Cała kolacja zaczynała się od chałki (bułek) z miodem. Jadło się ze wspólnych naczyń, nie było nakryć przed każdym uczestnikiem kolacji. Do dziś utrzymujemy te zwyczaje.

MO: A Wielkanoc jak państwo wspominaliście?

WS: Pamiętam, że się zawsze czekało na to śniadanie. W Wielkim Tygodniu zabijano się świnie, robiło się wędliny, a czegoś takiego nie jadło się często. Dlatego te święta się pamiętało.

MO: A palmy wielkanocne się robiło, takie np.: z bibułowych kwiatów?

BS: Nie, czegoś takiego nie było. Ale moja mama potrafiła takie kwiaty z bibuły robić i wykorzystywała to do wieńców i stroików na cmentarz. One były utwardzane woskiem, ale nie wiem dokładnie jak to się robiło, bo żadna z nas córek nie odziedziczyła tych zdolności. Bardzo ładne to było. Od męża siostra przepiękne pisanki robi. Kiedyś drapała nożykiem, a od kiedy skończyła szkołę dentystyczną to wiertłem do zębów. No i Śmigus Dyn-gus był, polewanie wiadrami.

MO: Miło było posłuchać opowieści o państwa rodzinie, zwyczajach, wśród których się państwo wychowali. Dla państwa Pilchowice może nie są tym miejscem, z którym jesteście jakoś szczególnie mocno związani, bo gdzie indziej przeżyliście państwo większą część swojego życia, ale mamy nadzieję, że państwa dzieci, a może wnuki poczują się tu już jak u siebie.

Magdalena Oleszowska



Dom rodzinny Wiesława Skubisz.

W monografii historycznej Józefa Kolarczyka „Kościół pod wezwaniem św. Mikołaja Biskupa w Wilczy Górnej” czytamy, że: „Według protokołów wizytacji kanonicznych przeprowadzonych w XVII w., kościół w Wilczy był filialną placówką duszpasterską parafii Pilchowice”, chociaż w dokumentach występuje jako „mater adiuncta” - kościół macierzysty, co oznacza, że w przeszłości musiał być kościołem parafialnym (s.b.c. - „Ziemia Rybnicka” - Organ Przyjaciół Przeszłości Rybnika i Okolicy nr 3 z 1934 r., s. 64-66). Przez cały okres funkcjonowania filialnego kościołka w Wilczy postugę duszpasterską sprawowali tam księża dojeżdżający z Pilchowic. Dopiero w 1920 roku utworzona została w Wilczy „lokalia” (wg Katalogu Diecezji Katowickiej s. 271), do której już na stałe przydzielony został kapłan z tytułem kuratusa, którym był ks. Paweł Staffa. Po zmianie państwowości i ustaleniu nowej granicy polsko-niemieckiej w 1922 r., Pilchowice wraz z kościołem parafialnym pozostały po stronie niemieckiej, natomiast Wilcza znalazła się po stronie polskiej. Ten sam problem podziału terytorialnego dotknął też inne parafie województwa śląskiego. Z tych względów wikariusz generalny ks. Teofil Bramboszcz, na mocy specjalnego upoważnienia administratora apostolskiego, dekretem z 29 lipca 1925 r. powołał 28 nowych parafii, między innymi w Wilczy Górnej. Od tych czasów parafia Wilcza wchodzi w skład diecezji katowickiej powstałej 28 października 1925 r. na mocy bulli papieża Piusa XI „Vixdum Poloniae unitas”, a jej pierwszym biskupem został ks. August Hlond. Z okazji stulecia naszej parafii i diecezji katowickiej, 23 września przy wsparciu Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach, zespół śpiewaczy „Wilczanki” udał się do Katowic na wystawę Panteonu Górnośląskiego zlokalizowaną w podziemiach katowickiej archikatedry Chrystusa Króla, żeby poznać bliżej historię Górnego Śląska tego okresu. Otóż w 2013 roku ówczesny metropolita katowicki abp Wiktor Skworec, podczas synodu biskupów, wystąpił z inicjatywą utworzenia Panteonu Górnośląskiego, a list intencyjny w 2019 r. podpisało czterech partnerów: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Województwo Śląskie, Miasto Katowice oraz Archidiecezja Katowicka. W ramach świętowania stulecia przyłączenia części Górnego Śląska do Polski, 19 czerwca 2022 r. odbyła się uroczysta inauguracja Panteonu Górnośląskiego, który udostępnił dla publiczności został 16 lipca 2022 roku (adres ul. Plebiscytowa 49A, wejście od

„Wilczanki” w Panteonie

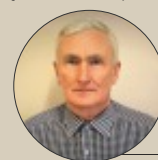
ul. Wita Stwosza). Zwiedzanie wystawy z przewodnikiem rozpoczynamy od sali laureatów nagrody „Lux ex Silesia”. W sumie można było się zapoznać z życiorysami ponad 200 wybitnych postaci - powstańców śląskich, ofiar totalitaryzmu, ludzi kościoła oraz wybitnych przedstawicieli nauki, kultury i sportu. Wśród tych fascynujących biogramów znajdujemy również biogram ks. Teodora Walenty, administratora parafii Wilcza w latach 1929-34 (więcej o tej postaci – „Informacje Historyczne i Kulturalne z Gminy Pilchowice” nr 27 z października 2023 r.). Sylwetki tych wybitnych osób są prezentowane w postaci stanowisk multimedialnych, w których znajdują się szczegółowe biogramy, filmy oraz materiały zdjęciowe im poświęcone. Po przejściu kilku przestrzeni ekspozycyjnych znaleźliśmy się w krypcie grobowej biskupów katowickich, gdzie spoczywają: Arkadiusz Lisiecki, Stanisław Adamski i Herbert Bednorz. W krypcie podziwiamy piękne polichromie przedstawiające obrazy zaczerpnięte z Apokalipsy św. Jana Apostoła, autorstwa katowickich artystów - Joanny Piech i Romana Kalarusa. Zwiedzanie kończy się w sali świętych i błogostawionych. Po zwiedzeniu wystawy udaliśmy się windą na tarasy widokowe zlokalizowane na dachu archikatedry Chrystusa Króla, skąd rozpościera się przepiękny wi-

dok na panoramę Katowic i okolicy. Powierzchnia całkowita Panteonu wraz z tarasem widokowym wynosi 2100 metrów kwadratowych, a powierzchnia ekspozycyjna 1400 metrów kwadratowych.

Po wypiciu kawy i konsumpcji ciastka w funkcjonującej przy Panteonie kawiarni zabrzmiały pieśni patriotyczne i powstańcze.

Po wyjściu z Panteonu poszliśmy się pomodlić do archikatedry Chrystusa Króla, która powstawała przez prawie 30 lat – budowę rozpoczęto w 1927 r., a uroczystość konsekracji świątyni miała miejsce w 1955 r.

W drodze powrotnej z Katowic zatrzymujemy się przy zespole zamkowym w Chudowie, który składa się z XVI-wiecznego zamku i znajdującego się w pobliżu XVIII-wiecznego spichlerza. Oba obiekty zostały wpisane do rejestru zabytków.



Ryszard Pławewski

Źródło

1. „Kościół pod wezwaniem św. Mikołaja Biskupa w Wilczy Górnej” Józefa Kolarczyka. 2. Ulotka informacyjna Panteonu Górnośląskiego. 3. Informacje uzyskane od przewodnika.



Działalność Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom

od sierpnia do października 2025

Sierpień to kontynuacja wakacyjnych projektów finansowanych przez Gminę Pilchowice. W sierpniowe poniedziałki w dalszym ciągu spotykaliśmy się z Georgiem Goretzkim i śląskimi pieśniami biesiadnymi. Dzięki temu, że słowa były wyświetlane na ekranie mogliśmy wspólnie zaśpiewać wszystkie zwrotki każdej z piosenek. Bardzo nam się to podobało. Projekt został rozliczony we wrześniu.

Drugi projekt - „Pilchowickie lato muzyczne 2025” - zakończyliśmy koncertem organowo-kameralnym w wykonaniu Ewy Zaborny-Strządały skrzypce i Daniela Strządały organy. Koncert, dzięki uprzejmości księdza proboszcza Dariusza Gołka, odbył się w pilchowickim kościele. Projekt również został rozliczony we wrześniu.

Ostatni piątek wakacji to kino plenerowe zorganizowane wspólnie z Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Wieczorem w pilchowickim parku wyświetlone zostały filmy „Był sobie pies” prod. USA /dla dzieci/ i komedia kryminalna „Równi goście” - również prod. USA, dla dorosłych. Pogoda dopisała, a filmy spotkały się z dużym zainteresowaniem widzów.

Kolejne dwa spotkania wrześniowe odbyły się pod znakiem literatury. W poniedziałek 8.09.2025 wzięliśmy udział w Czytaniu Narodowym poezji Jana Kochanowskiego. Spotkanie było zorganizowane wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach. Poniedziałek tydzień później to spotkanie autorskie Zbigniewa Rokity, laureata nagrody Nike za książkę „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”, zorganizowane również z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach.

Moderatorem spotkania był Krzysztof Waniczek. Tematem prapremiera książki „Aglo. Banką po Śląsku”. Więcej o spotkaniu w artykule Krzysztofa Waniczka.

Poniedziałek - 22.09.2025 - dla odmiany coś dla ciała – grillem witaliśmy jesień.

Ostatni wrześniowy wtorek to poświęcenie przez księdza proboszcza Dariusza Gołka dwu krzyży przydrożnych odnowionych przez SPP i okolicznych mieszkańców jakiś czas temu.

Finanse na remont pozyskaliśmy w czasie zbiórki publicznej „Pamiętamy o hi-

storii” oraz z darowizn, w tym od Fundacji Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

W październiku zaczęliśmy finalizować wykonanie niewielkiego lapidarium usytuowanego na terenie zabytkowego cmentarza za szpitalem. Rok temu uzyskaliśmy zgodę Urzędu Gminy i konserwatora zabytków na przygotowanie miejsca, gdzie byłyby wyeksponowane m.in. stare tablice nagrobne pozyskane od mieszkańców Pilchowic. Lapidarium jeszcze nie jest skończone, ale już bardzo dużo zostało zrobione. Zostało sfinansowane również ze zbiórki publicznej „Pamiętamy o historii”.

Poniedziałek, 6.10.2025 to spotkanie z Agatą Śliwą i Lucyną Dąbrowską „Jak dogadać się z młodzieżą”. To było bardzo pouczające spotkanie. Poznaliśmy wiele różnych słówek i zwrotów, których znajomość być może pozwoli nam seniorom zrozumieć, o co naszym wnukom chodzi.

Nasze plany to m.in. kontynuacja poniedziałkowych spotkań. Zapraszamy!

Anna Surdel





Światowa prapremiera „Aglo” Zbigniewa Rokity w Pilchowicach!

„Malarz Erwin Sówka mawiał, że w Aglomeracji żyjemy na ogromnej zyle ciągnącej się od Mysłowic do Ostropy. Gdyby w Śląsk uderzył meteor, węgiel by zapłonął, a Śląsk stałby się drugim słońcem. Erwin był przekonany, że ta energia nieustannie na nas działa, że stąpanie po czystej energii nas przemienia. Nie twierdził, że Ślązacy są nadludźmi, ale że przez tę niewyobrażalną podziemną moc wszystko na Śląsku jest bardziej kolorowe, żywsze, ciekawsze, a historia intensywniejsza.”
[Zbigniew Rokita „Aglo. Banką po Śląsku”]

15 września 2025 r. mieliśmy w sali Damrota 5 w Pilchowicach okazję uczestniczyć w unikalnym wydarzeniu – odbyła się wówczas światowa prapremiera „Aglo. Banką przez Śląsk”, czyli nowej książki Zbigniewa Rokity, autora słynnego „Kajś”. Autor to urodzony w 1989 roku w Gliwicach Wójtowej Wsi reportażysta, dramaturg i redaktor, miłośnik piłki nożnej. Pierwszą jego książką była „Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium” (2018), która została przetłumaczona na języki czeski i ukraiński, a nawet doczekała się adaptacji w Teatrze Nowym w Zabrzu. Niewątpliwie najświeższą książką Zbigniewa Rokity, jak do tej pory, jest „Kajś”. Opowieść o Górnym Śląsku” (2020), którą wyróżniono Nagrodą Literacką Nike w 2021 roku – zarówno nagrodą jury, jak i czytelników, oraz nominowano m.in. do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Książka sprzedała się w przeszło 100 tysiącach egzemplarzy.

W 2023 roku ukazała się z kolei „Odrzania. Podróż po ziemiach odzyskanych”, która została przetłumaczona na języki czeski i niemiecki. Zbigniew Rokita jest również autorem wystawianych na Śląsku sztuk teatralnych „Nikaj”, „Weltmajstry” oraz „Kocham Cię proszę pana”. Pisał reportaże i artykuły do polskiej prasy, m.in. z Sudanu Południowego, Namibii, Kazachstanu, Abchazji, Rosji i Kosowa. Jest kibicem Piasta Gliwice, choć tata wychowywał go na „żabola”, i Szombierek Bytom.

Obecnie mieszka w Katowicach, dokąd przeprowadził się po okresie mieszkania w Krakowie i chwali to sobie, nie tylko ze względu na poprawę jakości powietrza.

Oficjalna premiera „Aglo” miała miejsce w Teatrze Śląskim 24 września, ale my w Pilchowicach mieliśmy swoją premierę dziewięć dni wcześniej! Dzięki współpracy Gminnej Biblioteki Publicznej oraz Stowarzyszenia „Pilchowiczanie Pilchowiczanom” zorganizowano spotkanie autorskie, podczas którego można było nabyć wspomniane książki, w tym właśnie „Aglo”. Ponadto, dzięki uprzejmości wydawnictwa Znak

Literanova, jako moderator spotkania otrzymałem egzemplarz książki z wyprzedzeniem, dzięki czemu miałem okazję ją przeczytać, by potem spytać naszego Gościa o kilka kwestii z nią związanych. Sam pomysł, aby wpleść podróż tramwajem w opowieść o Śląsku, jego ludziach, historii i perspektywach jest bardzo trafiony. Od książki trudno się oderwać.

Spotkanie było bardzo udane. Na krótko przed nim nasz Gość poprosił, żeby oprowadzić go po najbliższej okolicy i w kilku słowach opowiedzieć o niej, co już zbudowało klimat do dalszej rozmowy. Publiczność spotkania dopisała i pod względem frekwencji, i aktywności. Padały pytania od trudnych po niespodziewane i sympatyczne (np. „Czy szokolada we sztuce to bōt w rzeczywistości „nusbajser ze łokiykiym”?), były rozmowy o „Kajś”, futbolu, chopach, Cholonku, teatrze, „Nepomuckach” i wielu innych sprawach. Dowiedzieliśmy m.in. że ulubionym śląskim słowem Zbigniewa Rokity jest „przepadziły”. Padły też pytania o to, co może być nowym, atrakcyjnym mitem dla Śląska, ponieważ w opinii Gościa mamy już prawdę, ale potrzebujemy jeszcze jakiegoś wielkie-

go wstrząsu czy debaty. Odpowiedź, jakiej udzielił pokrywa się z treścią książki, więc odsyłamy do lektury „Aglo”, jak i wcześniejszych książek Zbigniewa Rokity.

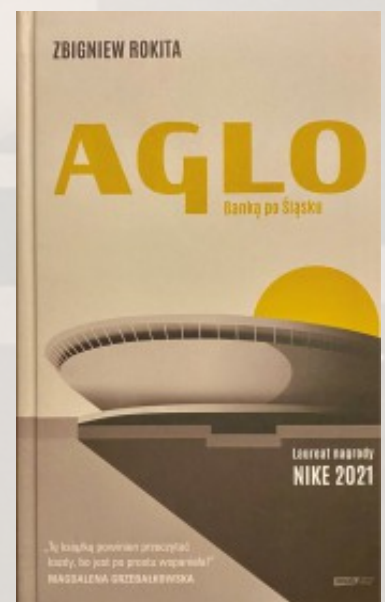
Pojawił się też wątek Ernesta Wilimowskiego, wielkiego piłkarza, postaci wręcz tragicznej: urodzony na pograniczu w czasie wielkich zmian i zawieruch historii trafił bowiem w ich tryby.

Poznaliśmy też plany pisarskie na najbliższy czas i chyba nie zdradzę za dużo, jeśli napiszę, że planowanym tematem najbliższej książki Zbigniewa Rokity ma być Mongolia, ponieważ, jak sam mówi, chciałby na chwilę odpocząć od śląskich tematów.

Spotkanie trwało ponad dwie godziny. Na zakończenie Gość z uśmiechem wpisywał autografy do książek i chętnie rozmawiał z zainteresowanymi. Rozmawiałem potem z uczestnikami spotkania i wiem już na pewno, że będziemy się domagać powtórki.



Krzysztof Waniczek



ody
21

Włoski klimat na pilchowickim rynku

Czy wiecie, że w samym sercu Pilchowic, znajduje się miejsce, które zachwyca mieszkańców i przyjezdnych wyjątkowym smakiem włoskiej kuchni? Pizzeria Callabria, to nie tylko pizza – to przestrzeń, gdzie tradycja spotyka się z pasją, a każdy kęs przenosi nas w kulinarne zakątki Italii.

- Jak to się zaczęło, skąd pomysł na włoską kuchnię?

Patryk Walentyński: Pizzeria Callabria, nie powstała z przypadku. To nie była też decyzja biznesowa, ale wynik wieloletniej pasji, marzeń i miłości do włoskiej kuchni - tej prawdziwej, domowej, pachnącej pomidorami, bazylią i rozgrzanym ciastem. Wszystko zaczęło się kilkanaście lat temu, od podróży do Włoch. Po jakimś czasie, przyjaciel z Włoch, skierował nas do pięknego regionu, jakim jest Kalabria. To właśnie tam po raz pierwszy zrozumiałem, że pizza to coś więcej niż tylko jedzenie - to sposób na dzielenie się radością. W małych trattoriach zobaczyłem, jak wiele serca Włosi wkładają w każdy kawałek ciasta, jak naturalnie łączą smaki i jak cieszą się chwilą spędzoną przy stole. To mnie zawsze fascynowało. Po powrocie do Polski, pełni marzeń rozpoczęliśmy poszukiwania oryginalnych składników, eksperymentowania z ciastem, aż w końcu znalazłem swój własny smak: włoski w duszy, ale z polską gościnnością. Nasze menu zostało skomponowane tak, aby każdy znalazł coś dla siebie. Nasza Callabria, powstała z miłości do jedzenia, ludzi i uśmiechów, które pojawiają się, gdy ktoś bierze pierwszy kęs naszej pizzy. Nazwa to ukłon w stronę Kalabrii - miejsca, które zainspirowało i dało impuls do działania. Każda pizza robiona jest z sercem - bo wierzymy, że dobre jedzenie to takie, które łączy ludzi.

- Jak oceniacie pierwszy rok działalności?

P.W.: To była prawdziwa zagadka pełna emocji, nauki i pasji. Stawiając na włoski styl, myślę, że udało się nam wprowadzić do Pilchowic odrobinę autentycznego włoskiego klimatu, tego, który łączy ludzi przy stole, wśród zapachu świeżego ciasta i rozmów pełnych radości. Społeczność Pilchowic okazała się wspianym partnerem do budowy takiego klimatu.

- Jakie plany na przyszłość?

Marcin Piniożyński: Nasze plany na przyszłość w Callabrii, wynikają z tej samej pasji, która towarzyszy nam od początku - miłości do Włoch, ich kuchni, stylu życia i radości wspólnego biesiadowania.

Chcemy, by Callabria, nie była tylko pizzerią, ale miejscem spotkań - małą, włoską wyspą w sercu Pilchowic.

W planach mamy nowe, sezonowe smaki inspirowane włoskimi regionami, rozwijanie naszych wydarzeń tematycznych - wieczorów włoskich, muzycznych i rodzinnych, a także tworzenie przestrzeni, w której ludzie mogą dzielić się radością i pasją - tak, jak robią to Włosi.

- Czy da się połączyć smaki śląskiej kuchni z włoską pizzą? Czy takich eksperymentów nie przystoi, jak np. ketchup do pizzy albo pizza z ananasmem?

M.P.: Oczywiście, że da się połączyć śląskie smaki z włoską pizzą - a my w Callabrii, już tego dokonaliśmy!

W naszej kuchni z pasją szukamy równowagi między tradycją, a odrobiną kulinarnego szaleństwa. Mamy za sobą wiele pysznych eksperymentów, które udowodniły, że pizza może być doskonałym tłem dla typowo polskich i śląskich smaków - od pizzy z pierogami na Dzień Pieroga, przez kompozycje z lokalnych serów i leśnych grzybów, aż po te inspirowane pieczonkami z kociołka.

Nie zamykamy się na pomysły naszych Gości - wręcz przeciwnie! Czasem to właśnie Wasze inspiracje sprawiają, że w piecu ląduje coś zupełnie nowego, wyjątkowego, dopasowanego do chwili i nastroju.

Z pasją zmieniamy również nasze menu, wprowadzając pizze sezonowe, które odzwierciedlają smaki wiosny, lata, jesieni i zimy. Dzięki temu każda pora roku w Callabrii, ma swój własny, niepowtarzalny aromat.

Bo w końcu kuchnia - tak jak i życie - smakuje najlepiej, gdy jest pełna pasji, odwagi i odrobiny spontaniczności.

- Dziękujemy za rozmowę.

Callabria
PIZZA WINO I OLIVA
Rynek 7, Pilchowice
570 929 567
callabria.pl
czynne od 15.00

 570 929 567
callabria.pl

METALCO

ZAUFAANY PARTNER NA KAŻDYM ETAPIE
KOMPLEKSOWE WSPARCIE W JEDNYM MIEJSCU.

📍 44-144 ŻERNICA, UL. GLIWICKA 3

📞 DZIAŁ HANDLOWY: +48 730 239 315
SKLEP INTERNETOWY: +48 693 361 153

🌐 WWW.METALCO.PL

Firma z ponad 40 letnią tradycją



KONSTRUKCJE
STALOWE



HURTOWNIA
BUDOWLANA



NOWA STACJA
STACJA PALIW



WYROBY HUTNICZE



ZBROJARNIA



BLACHY

Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

10000 wynosi 11,49 % na podstawie przykładu reprezentatywnego.
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt
spłacony w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,50 zł i ostatnią
rata wy równawizująca 446,10 zł). Przewidziana całkowita wypłata 1700,67 zł - płatna w dniu
zamknięcia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty
wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info



ŚWIATŁOWÓD



TELEWIZJA

Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:

www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27

PROGNOSTIC PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC
Knurów ul. Koziełka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

MONZA
CAR SPA

Monza Car Spa to miejsce, o którym marzy
Twój samochód.

- ★ Korekta lakieru
- ★ Aplikacja powłok ceramicznych oraz wosków
- ★ Detailing wnętrza
- ★ Pranie i impregnacja tapicerki
- ★ Przygotowanie auta do sprzedaży
- ★ Zabezpieczenie nowego auta

📍 Monza Car Spa
📱 @detailingmonza

Pilchowice,
ul. Leboszowska 36f
Tel. 502 732 507

PPK

PILCHOWICKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNALNE Sp. z o. o.

www.ppk.pilchowice.pl